Żaby w śmietanie, czyli

STANISŁAW BAREJA

i bliscy

Copyright ©2022 by Katarzyna Bareja
Copyright for this edition ©2022 by Axis Mundi

REDAKCJA: Marta Szelichowska
KOREKTA: Małgorzata Kłosowicz
KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

RYSUNEK NA OKŁADCE: autoportret Stanisława Barei z listu do córki
RYSUNEK NA WYKLEJCE: Stanisław Bareja
DOBÓR ZDJĘĆ I RYSUNKÓW: Katarzyna Bareja
PROJEKT OKŁADKI: Borys Borowski
SKŁAD: Positive Studio
FOTOEDYCJA: Radosław Maciejewski, Ola Kiziniewicz

WYDANIE I

ISBN OPRAWA TW: 978-83-66451-15-5
EAN OPRAWA TW: 9788366451155

ISBN E-BOOK: 978-83-66451-16-2

Zdjęcia – archiwum prywatne Autorki

Zachowano oryginalną pisownię pamiętników, listów oraz wierszy.

Wydawca oraz Autorka dołożyli wszelkich starań, aby uzyskać wszystkie potrzebne zgody na publikację zamieszczonego w książce materiału – osoby omyłkowo pominięte prosimy o kontakt z wydawnictwem.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Projekt współfinansowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej
oraz Stowarzyszenie Filmowców Polskich.

Katarzyna Bareja

Żaby w śmietanie, czyli STANISŁAW BAREJA i bliscy

AXIS MUNDI

Odkryłem wartość humoru, tego praktycznego i przynoszącego pełne zadowolenie sposobu unieszkodliwiania rzeczywistości właśnie w chwili, kiedy zamierza spaść nam na głowę. (…) Humor jest świadectwem godności człowieka, jego wyższości nad własnym losem.

Romain Gary, *Obietnica poranka*

Dedykuję Rodzinie i Widzom filmów Taty.
Dzięki Wam Stanisław Bareja
wciąż jest między nami.

Katarzyna Bareja

STANISŁAW BAREJA
REŻYSER
Warszawa 02-641
ul. Fitelberga 31
tel. 44-23-52
1
BAREJA
UL. ALTERNATYWY
4

SŁOWO WSTĘPNE KATARZYNY BAREI. ŻABY W ŚMIETANIE

Tytuł wspomnieniowej książki o Stanisławie Barei i jego bliskich nawiązuje do przytaczanej przezeń bajki (znajdą ją Państwo na końcu wstępu) oraz do scenariusza komedii filmowej *Żaba w śmietanie* napisanego przez reżysera do spółki z Jackiem Fedorowiczem w roku 1970.

Główny bohater filmu *Żaba w śmietanie* oferuje upragnionej dziewczynie pomoc w przeprowadzce z Targówka na Bardzo Daleki Mokotów (dokąd sami państwo Barejowie przenieśli się w latach sześćdziesiątych XX wieku). Nie dysponując autem,

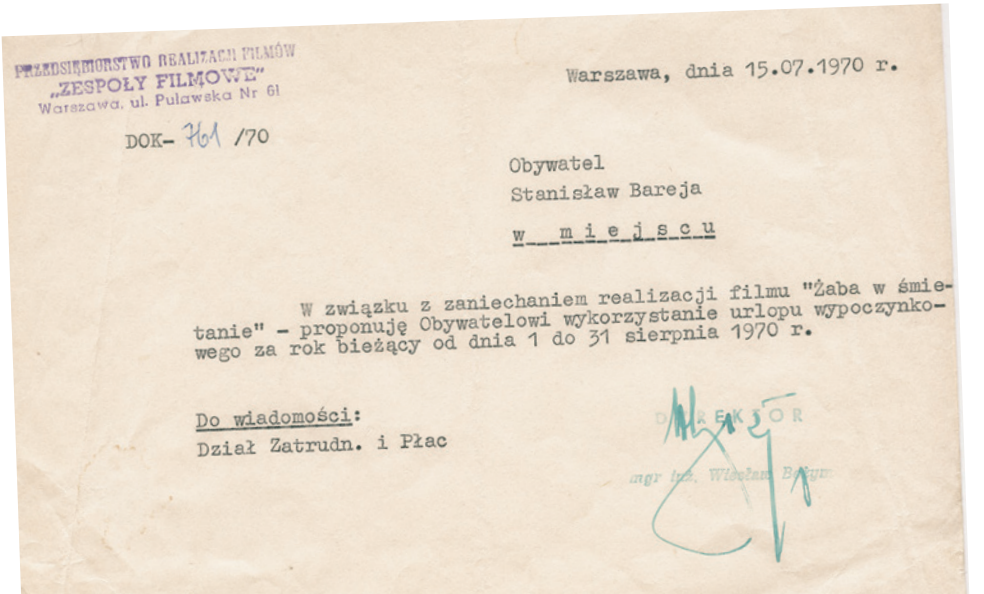

PRZEDSIĘBIORSTWO REALIZACJI FILMÓW
„ZESPOŁY FILMOWE"
Warszawa, ul. Puławska Nr 61

DOK- 761 /70

Warszawa, dnia 15.07.1970 r.

Obywatel
Stanisław Bareja
w miejscu

W związku z zaniechaniem realizacji filmu "Żaba w śmietanie" - proponuję Obywatelowi wykorzystanie urlopu wypoczynkowego za rok bieżący od dnia 1 do 31 sierpnia 1970 r.

Do wiadomości:
Dział Zatrudn. i Płac

DYREKTOR
mgr inż. Wiesław Bajur

od lewej: Gabrysia i Monia
(córki Janka Barei) oraz Mikołaj i Kasia

od lewej: Janek z synem Tymonem i Kasia

chłopak przemierza dzielnice Warszawy bagażową rikszą wyładowaną dobytkiem ukochanej i doświadcza po drodze licznych perypetii. „Towarzyszymy bohaterowi w wędrówce od przedwojennej zabudowy »wiechowskiej« Pelcowizny i Targówka przez odbudowane Śródmieście i Powiśle do budującego się Mokotowa. Pokazujemy w ten sposób przekrój całej Warszawy, naszej 25-letniej jubilatki, jej piękno i osobliwości" – zapowiadali autorzy. Jak to u Barei, całodniowa wędrówka głównego bohatera przez stolicę miała służyć spiętrzeniu gagów. Scenariusz przyjęto, po czym… odrzucono bez wyjaśnienia [kopia pisma na poprzedniej stronie – przypis Katarzyny Barei], tuż przed zapowiedzią przystąpienia do realizacji. „To jest bardzo dobra koncepcja! Bardzo dobra koncepcja! Niech pan jedzie na grzyby!" – *Miś*.

„Istnieje chyba jakaś »Bareja wytrzymałości?«" – w 1974 roku wymruczał w eter radiowiec wiedziony sympatią wobec reżysera, który sam siebie określał mianem „chłopca do bicia" ówczesnych środków masowego przekazu. Do lat osiemdziesiątych było

OCZKO
BARDZO PORZĄDNA DZIEWCZYNA.
TRUDNO CO ROBIĆ
MISIU, MISIU WYMYŚL COŚ TY JESTEŚ TAKI MĄDRY
DZWONIĘ DO CIEBIE BO NIESTETY NIE MOGĘ Z TOBĄ ROZMAWIAĆ
OCZKO MU SIĘ ODLEPIŁO. TEMU MISIU
MISIU, MISIU WYMYŚL COŚ TY JESTEŚ TAKI
PRZYSZŁEM WCZEŚNIEJ, GDYŻ NIE MIAŁEM
ŁUBU DUBU, ŁUBU DUBU, WIECH ŻYJE NASZEGO PREZES NASZEGO

Nie Ma
Dublera
Dla Sapera

Pan tu
nie stał

LUBELSKA
POMARAŃCZÓWKA
KLIENT W KRAWACIE JEST MNIEJ AWANTURNY SIĘ
PRZYSZŁEM WCZEŚNIEJ, GDYŻ NIE MIAŁEM CO ROBIĆ

oczywiste, że każda recenzja na temat kolejnego filmu Taty będzie szydercza, a co najmniej krytyczna; łagodnie zasugerował, żebym ich nie czytała: „Bo ci będzie przykro”…

Stanisław Bareja przypuszczał, że jego filmy w niedługim czasie będą stawały się niezrozumiałe dla widzów z powodu aluzji do konkretnych aspektów ówczesnej rzeczywistości. Tymczasem niegasnąca popularność tych komedii dowodzi, że widzowie wciąż cenią bareizmy. Ależ by się zdziwił i pewnie zrobił swój słynny grymas, by ukryć zmieszanie, ponieważ przy całej twórczej energii i erudycji był bardzo skromny.

À propos bareizmów – chciałabym ostatecznie wyjaśnić zarówno etymologię, jak i autorstwo tego określenia. Nie stworzył go Kazimierz Kutz, lecz Janusz Weychert, przyjaciel Taty ze szkoły filmowej w Łodzi.

Termin „bareizm” powstał jako wyraz uznania przyjaciół wobec poczucia humoru Staszka i jego specyficznych żartów. Kutz spostponował bareizmy oraz twórczość dotychczasowego przyjaciela podczas spotkania przedstawicieli kinematografii z towarzyszami z PZPR (w latach sześćdziesiątych XX w.).

„Pies szczeka, karawana idzie dalej” – zwykł mawiać w takich sytuacjach Bareja. I coraz sprawniej „robił swoje”. A określenie „bareizm” odzyskało uznanie, stając się synonimem absurdów polskiej rzeczywistości i przeniknęło do codziennego języka Polaków w stopniu, jakiego Stanisław Bareja nie mógł przewidzieć.

Od lat pojawiają się kolejne artykuły i książki na temat artystycznego dorobku Stanisława Barei. Powstają prace naukowe (sama napisałam pracę magisterską na temat budowy sytuacji komicznych w *Misiu*). Jego nazwisko noszą ulice w kilku miastach oraz ronda: w Krakowie (krzywawe) i Jeleniej Górze. Ostatnio (w 2021 roku) padła propozycja nazwania mokotowskiego ronda imieniem *Misia* (a nie lepiej *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz…?*). Reżyser patronował festiwalom: na przykład Barejadzie w Jeleniej Górze

(1999–2016) czy Zawsze z Bareją w Warszawie (2008). Odbywają się spotkania na temat życia, filozofii i twórczości Barei oraz spacery jego śladami po stolicy (sama zorganizowałam dwie takie trasy). Prasa oraz internet, a przede wszystkim prywatne rozmowy pełne są cytatów z jego komedii.

Niejeden bar mleczny (w Toruniu, na warszawskiej Pradze) wabi klientów dekoracją ze scen z *Misia*: stolikiem z przymocowanymi na łańcuchu łyżkami lub tabliczką z napisem „Klient w krawacie jest mniej awanturujący się". We Wrocławiu przypadkiem znalazłam się w barze o nazwie Motyla Noga, z dybami do karania za używanie brzydkich słów.

Tworzy się „Misiowe" pamiątki w postaci słomianych misiów, kubków, t-shirtów i tabliczek z kultowymi tekstami: „Bardzo porządna dziewczyna. Trudno, co robić", „Dzień dobry, cześć i czołem", „Nie wiem, nie orientuję się, nie znam się, zarobiony jestem", „Pan tu nie stał" itp. Można je kupić na przykład w internetowym sklepie o adekwatnej nazwie Spod Lady.

Piosenki z filmów Barei zyskują nowe aranżacje, jak *W powietrzu wyrzeźbiłem twoją twarz* w wykonaniu Ewy Bem (w oryginale śpiewał ją Daniel Olbrychski) z *Małżeństwa z rozsądku* czy *Pastorałka* z *Misia*, którą miałam przyjemność zaśpiewać w teatrze Stara Prochownia zimą 2019 roku. Ot, „Nasz Bareja" – jak miło określono go we współczesnej prasie.

Dzięki temu, że moja Mama, Hanna Kotkowska-Bareja, pieczołowicie przechowała listy i młodzieńcze pamiętniki Taty, mogłam je przeczytać i opracować. Dla rodziny, do szuflady? Początkowo tak miało być. Tymczasem podczas moich spotkań z miłośnikami filmów Taty stale powtarzało się pytanie: „Jaki był Stanisław Bareja w domu – poważny, zajęty wyłącznie swoją pracą?" (ależ skąd, był opiekuńczy, wesoły i pomysłowy w organizowaniu rodzinnych zajęć) – doszłam więc do wniosku, że najlepiej będzie, gdy odpowiem za jednym zamachem. Jestem ogromnie wdzięczna Widzom

Ewa Bem śpiewa kołysankę z *Misia*, obok Kasia B.

Wnuk i dwie wnuczki Stanisława Barei

filmów Taty za Wasz nieustający entuzjazm, który utwierdził mnie w przekonaniu, że moja fascynacja osobą i twórczością Stanisława Barei to nie tylko wynik nieobiektywnej, córczynej żarliwości. Stąd wziął się pomysł przedstawienia Ojca oraz krewnych i przyjaciół w tej książce – niejako od kuchni, w której spędzaliśmy wspólnie tyle czasu. Stanisław Bareja i tutaj pichcił nowe bareizmy.

Jego umiejętność dostrzegania absurdów i przedstawianie ich w inteligentny i dowcipny sposób urozmaicały nasze domowe życie. Żartował, kpił, ale nie szydził, nad nikim się nie wynosząc, pełen nieskrywanego uznania wobec mądrych i prawych ludzi. Kochał Polskę i Polaków; wierzę, że fenomen nieustającej popularności jego komedii wynika między innymi z faktu, że Widzowie wyczuwają szacunek i ciepło tego reżysera w stosunku do nich samych, jego serdeczność i przyjazną chęć dzielenia się tym, co śmieszne, a zatem nie takie straszne i do przezwyciężenia. Wszyscy bywamy „żabami w śmietanie" i wszyscy bywamy zabawni, od niego samego poczynając, na przykład gdy jeździł po Mokotowie na niebieskim składaku, w spodniach spiętych spinaczem do papierów, z nieodłączną teczką ze scenopisem i kanapką oraz siatkami pełnymi zakupów z bazaru przy ulicy Dolnej.

Świadoma niemożności dogonienia/przegonienia Taty w Jego unikalnym poczuciu humoru, najchętniej oddaję głos Jemu samemu, cytując fragmenty młodzieńczych pamiętników z Jeleniej Góry oraz zachowane listy. Co do domowników, każde z nas pamięta Go na swój sposób; marzyło mi się umieszczenie w tej książce wszelkich opowieści, ale z rozmów z Mamą i Bratem wynikło, że może sami zechcą kiedyś zaprezentować swoje wspomnienia, a zatem postaram się zadowolić Czytelnika tymi materiałami, do których otrzymałam dostęp i przyzwolenie na publikację.

Moje własne wspomnienia o Stanisławie Barei są pisane z perspektywy bardziej kijankowej niż żabiej, ponieważ dotyczą przede wszystkim czasów, gdy byłam Jego małą córeczką. Wpływ Taty na

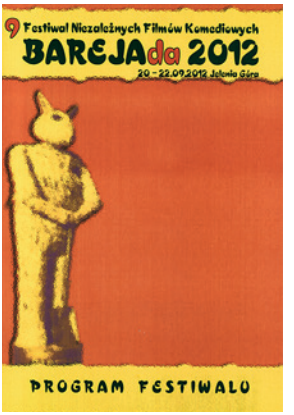

moje życiowe wybory utrzymuje się do dziś, więc na zakończenie książki wspomnę o własnych losach na wieloletniej emigracji, o synu Mikołaju Stanisławie Barei (który odziedziczył po Dziadku poczucie humoru!) i o powrocie do kraju, na warszawski Mokotów – bo tak jak Stanisław Bareja „wolę Polskę".

ŻABY W ŚMIETANIE

(opowiedział Stanisław Bareja, zrymowała Katarzyna Bareja)

Tam gdzie Sielce, gdzie Mokotów, zgrzane aż do siódmych potów
– żaby marzą o kąpieli… Patrzą – coś się w beczce bieli.
Chlupie, chłodną tonią kusi… Żaba się nawilżyć musi,
zatem skacze rozkumkana. To nie woda, to… śmietana!
Jedna z żabek – ledwie kumknie – gęstej toni już nie umknie.
Łyknąwszy śmietany łyczek, poszła na dno jak kamyczek.
Druga żabka, z mocą w łapkach, widząc, co to za pułapka,
podskakuje jak szalona – za nic w mazi tej nie skona!
Choć bez szansy niby wcale, to skakała tak wytrwale,
że choć życie już w niej gasło – ubiła pod sobą masło.
Niczym Wenus ze śmietany, wychynęła żaba z piany.
Wyskoczyła no i cześć, rada żabie życie wieść.
Jaki morał tej bajeczki? Każdy zdoła wyleźć z beczki,
niechaj tylko się postara – wiwat moc i w siebie wiara!

„Pisanka” stanu wojennego – prezent od scenografek *Alternatywy 4* dla St. Barei

Kochany Stasiu!

już do Ciebie napisał i a
i mi o to, czy tam jest jak
owoców, czy coś do zjedzenia
baleronik i trochę suchej kiel
lie jak napiszesz czy postać
e posyłam Ci 100 zł. i kilka
i odpowiedział na moje p
bardzo się oziębiło i przez
myślałam o Tobie, że po
Całuj

ROZDZIAŁ 1
Z PAMIĘTNIKA STANISŁAWY BAREJOWEJ

Stanisław Bareja zapowiadał, że spisze wspomnienia, gdy zaprzestanie kręcenia filmów. Tymczasem zachęcał do tego swoją „Mamusię" – Stanisławę Barejową. Ona, pragnąc zadowolić syna, wielokrotnie podejmowała próby spisania dziejów rodziny, co kończyło się na wykaligrafowaniu tej samej pierwszej strony pamiętnika. Najwyraźniej nie była w stanie ponownie przeżywać tragicznej śmierci córeczki Hani i syna Wiesia, koszmarów wojny i utraty dorobku życia.

Tak się przynajmniej zdawało. Buszując wśród rodzinnych archiwów, natrafiłam na spłowiałą teczkę, związaną parciejącą tasiemką. Wzięłam się do wertowania fragmentów scenopisów, notatek z planów filmowych oraz szkiców scen wykonanych przez Stanisława Bareję. Nagle moim oczom ukazał się plik kartek z zeszytu w kratkę, spisanych niezapomnianym kaligraficznym pismem. Babcia?!

Stanisława Barejowa, nienawykła do pisania, w powściągliwy i skromny sposób daje świadectwo charakteru, z którego mocy nie zdawałam sobie sprawy, kochając Ją „tylko" za niezawodność w okazywaniu serdeczności i wsparcia. To właśnie Ona, przez całe życie ciężko pracująca wędliniarka, zaszczepiła w synu Stanisławie umiłowanie do literatury i filmu, a obdarzając go bezwarunkową i czułą miłością, wzmacniała jego wiarę w siebie.

WSPOMNIENIA STANISŁAWY BAREJOWEJ Z DOMU CHMIELARZ (1905–1990)

Matka moja, Maria Terlecka (wtedy pisało się Marianna, bo w okolicy mówiono, że tylko Matka Boska mogła być Marią), urodziła się na Majdanku koło Zamościa, w rodzinie wyrobników, miała dwóch braci i siostrę Rozalię. Od najmłodszych lat chodziła na zarobek, tłukła proso w stępie [narzędzie służące do tłuczenia między innymi zboża na kaszę jaglaną lub pęcak oraz tłoczenia oleju z rzepaku – KB].

Co niedzielę chodzili [całą rodziną – przyp. red.] do kościoła, przechodząc przez granicę rosyjską, co było bardzo niebezpieczne. W Warszawie miała wujostwo Gmurszyków. Ciotka napisała, że da jej pracę w sklepie. Jechać, ale za co? Po długich staraniach zebrała na bilety dla siebie i dla brata, bo sama bała się jechać, no i nie wypadało.

Ojciec mój (Stanisław Chmielarz) urodził się w Czołowiu, nieopodal Koła. Mieli kawałek ziemi, ale i dużą rodzinę, którą trudno było utrzymać. Ojciec, jeden z dziesięciorga dzieci, orząc kiedyś pole, stanął, popatrzył w stronę miasta, odstawił pług i poszedł do Koła. Tam znalazł pracę u rzeźnika. Po jakimś czasie pojechał do Warszawy, skończył termin u Lejbrandta. Następnie już jako czeladnik dostał pracę u Gmurszyków i tam poznał pannę Manię, z którą bardzo się polubili. Kiedyś jakaś klijentka chciała poprosić pannę Manię i pana Stasia w kumy. A ojciec na to: „Nie mogę podawać z panną Manią, bo by nam nie dali ślubu", i takie były oświadczyny. Po ślubie ciotka dała im 100 rubli, mając trochę swoich oszczędności, wynajęli sklep i warsztat na ul. Czerniakowskiego, na bazarze. Na tym bazarze chodziła wysoka kobieta, okryta dużą peleryną, pod którą nosiła kubeł, i wołała: „Daj grosz, usiądź na kosz", a gdy ktoś skorzystał, szła na bok i wylewała. Taka była ubikacja. Urodziła się Irka. Ojciec płakał, że nie syn. Potem urodził się

Prawnuczka Marianny Kasia ze stępą

Henio i kiedy ja się urodziłam, ojciec już nie płakał. W roku 1905, przed moim urodzeniem, wpadło do sklepu dwóch rewolucjonistów i rzucili na ściany dwie butelki żrącego płynu. Na szczęście mamie nic się nie stało, ale towar został zniszczony. Uważali nas za bogaczy, a mama co tydzień chodziła pieszo na Nalewki i stamtąd nosiła na plecach trochę mięsa. Kiedy się dorobili, kupili plac na Sieleckiej, wtedy nazywała się wieś Sielce, gmina Mokotów. Tam wybudowali od frontu sklep i dwa pokoje z kuchnią, w oficynie warsztat i dużą lodownię, nawoziło się zimą lód, który starczał na całe lato. Kiedy dom był jeszcze niewykończony, rodzice sprowadzili się i wśród zimna i przeciągów mały Henio zaziębił się, dostał dyfterytu i umarł. Z tego pamiętam tylko, że jechaliśmy specjalną karetą, w której między pudłem karety a siedzeniem woźnicy było urządzenie na postawienie trumienki.

Jako mała dziewczynka, zamknięta na podwórku, sprowadzałam sobie koleżanki i bawiłyśmy się w sklep. Kiedy postawiłam piasek jako mąkę, marchewkę czy chleb, one domagały się czegoś lepszego. Wtedy szłam do warsztatu, brałam kiszkę, kiełbasę, i handel się ożywiał. Tak się udawało, dokąd ojciec nie zauważył. Zabrał „towar", koleżanki wyprosił i handel się skończył, a furtka została zamknięta.

Jak się okazało, nasz plac, a zatem i dom stał na zasypanym źródle i w piwnicy stale była woda. Na wodzie kołysała się balia. Wsiadałam, popychałam się patykiem i pływałam dookoła. Kiedyś balia się przechyliła, ja się skąpałam, na mój krzyk wypadli pracownicy z warsztatu i uratowali mnie. Ojciec bardzo się przejął i balia została zabrana.

Ponieważ sklep na razie prosperował, wynajęto go Żydowi, który handlował – od śledzi do chlorku – i jakoś żył. Rodzice wynajęli sklep na Mokotowskiej i mama jeździła codziennie o godz. 5 rano bryczką, wraz z towarem, między innemi wożąc gorące parówki. Bardzo tęskniłam za mamą i kiedy udało mi się obudzić w czasie wyjazdu mamy, zrywałam się i w koszuli biegłam za bryczką. Mama,